

Rozmowy z Almażenną
Autor tekstu: **Stanisław Wasylewski**

Wiedz naprzód, iż
gdzie stąpisz,
jest wszędzie nad tobą
Pewna istota ...
Dziady, cz.I

Almażenna jest zjawą bezcielesną, obdarzoną sercem. Otulona woalami mgły cierpi i drży w zaświatach. Drży, bo jej zimno w przestworzu, cierpi, bo jest w niewoli u anioła. U białego i dobrego anioła, ale zawsze w niewoli. Dopiero wtedy, gdy ludzie zapragną jej obecności przy sobie, gdy wspólnym wysiłkiem woli zawezwają ją — Almażenna wyzwala się z pęt anielskich i zaczyna istnieć. Tylko przy ludziach i dzięki ludziom odczuwa świadomość bytu, rozkosz istnienia.

Kim jest zresztą Almażenna, określić niełatwo. Być może, że jej w ogóle nie ma. Można by ją ostatecznie uważać za rodzoną siostrę tego robaczka-kołatka, którego Gustaw z *Dziadów* wywoływał w domku księdza, gdyby nie to, że ów robaczek zjawiał się w uchwytniej postaci materialnej, Almażenna zaś — jak sama twierdzi i zaraz powie — jest „przemijającą jak myśl i nieuchwytną jak obłok, a jeszcze mniej dostrzegalną, niż dostrzec da się zimny promyczek najmniejszej gwiazdy nieba”.

Cieniem jest, a raczej była... Bo tylko przez dziesięć lat od roku 1854-1863 pozwalała ludziom odczuwać swe istnienie. Trojgu, zawsze jednym i tym samym ludziom. Władza ich myślą, sterowała marzeniem, tuż przy nich obecna, często nawet w nich samych. Świadomość, że jest tym ludziom potrzebna, nieraz pomocna, sprawiała jej niewysłowioną rozkosz. Więcej nawet: stała się, tak jak powietrze człowiekowi, nieodzownym współczynnikiem jej bytu.

O istnieniu Almażenny dowiedziałem się z kart starego sztambuchu, którego blade litery drżą do dziś, gdy przyjdzie im opowiadać tę arcydziwną historię. Lecz kimże jest ostatecznie tajemnicza istotka?... Czy bohaterką fantastycznego poematu, żyjącą wśród miłodźwięku romantycznych strof? Nie. Więc heroiną feerii scenicznej? I to nie. Ani też dziełem sztuki plastycznej. Świtezianki wylaniają się zawsze z głębin litewskiego jeziora. Chochliki zwijają tęczę na wrzecionie, rusałki igrają na srebrnorosej łące. Almażenna inaczej. Prościej i dziwniej...

Pojawia się zazwyczaj wówczas, gdy trzy osoby znane jej i przyjazne zasiądą w uroczystym skupieniu naokół mahoniowego stolika. Niekoniecznie mahoniowego, ale koniecznie w skupieniu. Na stoliku leży biały arkusz papieru, a jedna z osób winna ująć ołówek...

Te trzy osoby już siedzą. Rzecz dzieje się w pałacu, wieczorem dnia 1 października 1854 roku, a więc w chwili, gdy stoliki wirujące i wojna krymska zaczęły rozpalać umysły.

Pani Lili z p. Wiktoria trzymają razem ołówek w rękę, który zaczyna wkrótce kreślić znaki na papierze, wbrew ich woli (*indépendamment de la volonté des personnes qui le tiennent*). Hr. Olizar zadaje pytania głośno lub po cichu w myśli. Ołówek zaczyna nagle pisać i powtarza trzykrotnie, z naciskiem:

- Almagenna! Almagenna! Almagenna!

Hr. Olizar głośno:

- Co to jest? cóż to za imię? Ołówek pisze:

- Nie jestem z waszego horyzontu, imię mam inne... swoje...

Dalsza część odpowiedzi nieczytelna, zygzaki. P. Wiktor:

- Napisz czytelnie, kim jesteś? Odpowiedź:

- *Je suis à l'une le souvenir... à l'autre l'occupation*. Dla jednych pamiątką, dla innych niewolą.

Z dalszych wynurzeń okazuje się, że owa zjawy już dawniej, ale bez skutku usiłowała uzyskać kontakt z Olizarami.

- A czy daleko od nas przebywasz? — woła hr. Gustaw z ożywieniem.

Ołówek w rękę pani Lili pisze najwyraźniej:

- Czasem tuż obok was, często nawet w was samych! Szczególnie wówczas, gdy słowo moje działa jak rosa i rzeźwi rozpaloną suszę waszych dusz!...
- Czy będziesz chętnie porozumiewała się z nami?
- Ciepło słońca jest słodyczą dla dusz marzących. Cierpię i drzę!...
- A czemu drzysz?
- Przygniata mnie moc, która usiłuje mnie zniszczyć. Kochajcie mnie, bo cierpię i drzę...
- Czy masz jaki wpływ na mnie? — pyta dalej Olizar, ołówek odpisuje „wbrew woli osób, które go trzymają”:
- Kieruję twoim marzeniem.
- Wytłumacz się jaśniej!...
- Lubisz spokój, więc będę tym jeziorem, w którym się twa dusza pograży.

Tu obecni odczuli nagle, w jakiś nieokreślony sposób, że tajemnicze zjawisko ma zamiar zniknąć.

- Powiedz coś jeszcze, zanim odejdziesz!...
- Chciałabym otulić was mym słodkim dowietrznym słowem... ale czuję woal mgły, który mi przesłania duszę.
- Mów wyraźniej, prosimy!
- Męczycie mnie! Potrzeba wam słów pospolitych, a łączy nas przecież nic napowietrzna... Proszę, nie każcie mi mówić dalej... skrzydła mi opadają... jasno... niebiesko... nie mogę.

* * *

Tej nocy nikt nie zmrzążył oka w drezdeńskim pałacu. Któż by się bowiem spodziewał był, że tak niesamowity obrót przyjmie ta zabawa towarzyska i postawi pp. Olizarów w bezpośredni kontakt z poetyczną mieszkanką zaświatów, która, co ważniejsze, okazała się ich najserdeczniejszą, wylaną przyjaciółką. Pan Olizar z córką zasiedli tylko dlatego do stolika, gdyż weszło to w modę od niedawna w najlepszych towarzystwach Europy. Spodziewali się jakichś pukań i wirowań, tymczasem objawiła im się nagle tajemnicza, bardzo poetyczna istota o dziwnym, nie spotykanym w kalendarzu brzmieniu imienia. Na domiar przypomniało się nagle p. Wiktorii, że tego samego dnia rano dwie pierwsze sylaby niezwykłego słowa uparcie kołowały w jej myślach. I co jeszcze ciekawsze: zaraz później w południe dzienniki przyniosły wiadomość z placu boju na Krymie o rozpoczętej świeżo bitwie nad rzeką Almą, gdzie Mieńszykow stanął do walnej bitwy z wojskami Napoleona III. Z niecierpliwością czekał hrabia i obie panie wieczoru następnego dnia. Seans rozpoczyna się od pytania:

- Czemu nazywasz się Almażenną? Ołówek odpisuje bezzwłocznie:
- *L'âme*... a więc... dusza... kieruje myślami waszymi... *gêne* oznacza przeszkodę.
- Skąd jednak alma? Ołówek dobitnie i z mocą:
- Bo... to... słowo... otwiera... nowe... horyzonty... dla... waszej... przyszłości!...

Wobec tak oczywistego zbiegu nadprzyrodzonych okoliczności siwy i mądry hrabia uwierzył w prawdę zaziemskiego zjawiska, które dla jednych jest pamiątką, dla innych niewolą. *Sois relevée!* powiedział anioł, władca Almażenny. Zaczęła istnieć, odczuwać rozkosz bytu i przez długie lata miała trzymać troje ludzi na uwięzi.

Oni zaś od owego jesiennego wieczoru popadli w stan gorączkowej ekstazy i robić będą odtąd wrażenie ludzi śniących, odurzonych.

Śnią i budzą się.

Popadają w trans somnambuliczny i znowu przecierają oczy.

Na przemiany poddają się kornie urokowi tajemnicy lub też pragną gwałtownie zedrzyć z niej zasłonę. Kim jesteś, Almażenko?

* * *

„Odpowiedzi Almażenny, które dawał ołówek, trzymany przez mą córkę i bratanicę — opowiada hr. Olizar na pierwszej karcie złocistego sztambuchu — wydały mi się tak ciekawe i zajmujące, że postanowiłem je spisać w systematycznym protokole wedle porządku seansów”.

Później p. Lili wyręczała ojca w skrupulatnym zapisywaniu rozmów. I tak urosła spora księga, dokument przyjaźni trojga śmiertelników z duchem, pierwszy, o ile sądzić mogą, protokół spirytystyczny w języku polskim. Zapisano dokładnie wszystkie „almaidy”, czyli owe radosne, choć krótkie chwile kontaktu z Almażenną, uwieczniono pytania i zagadkowe odpowiedzi, zanotowano żale, przestrogi i westchnienia zjawy, nawet sprzeczki i kłótnie, mączące czasem idyllę zaświatowej przyjaźni. Wedle *savoir-vivre'u* spirytystycznego, który obowiązywał już w r. 1854, wszelkie duchy dają odpowiedź w tym samym języku, w którym

zadano pytanie. Olizarowie rozmawiają z Almażenną w języku francuskim, tak też im odpowiada, wyrażając się, jak przystało wieszczce zaświatów, w sposób tajemny, zawiły, niełatwo zrozumiały i okraszając każdą wypowiedź przydatkiem niedocieczonych dla śmiertelnego człowieka nonsensów. W chwilach wielkiego podniecenia lubi mówić po polsku, wtedy wyraża się krótko, monosylabami, niezbyt poprawnie. Na zapytania niemieckie odpowiada półgębkiem, niechętnie, z wyraźną antypatią.

Po przeczytaniu pamiętnika Olizarów Almażenna, dziecko ołówka p. Lili i Wiktorii, stała się mi tak oczywistą, uchwytną i żywą, jak Eloie lub Peri, jak gdyby była bohaterką Alfreda de Vigny lub Tomasza Moora.

I... uwierzyłem w jej istnienie!

* * *

„Liść zielony, który opadł z drzewa”, „lira o strunach płaczących” i „myśl” — oto nazwy, którymi Almażenną ochrzciła swoich ziemskich przyjaciół. „Lira” jest były pustelnik, założyciel „lecznicy serca” pod Ajudachem, „myślą” — p. Wiktorii, „liściem” — p. Lili Chodkiewiczowa. Pani Lili to najbliższa i najdroższa wybranka Almy. Do niej przede wszystkim zwraca się tęsknota zjawy.

- Powiedz, droga, kto ci użyczył władzy czuwania nad „liściem” i „myślą”? — pytają z drżeniem obie panie.

- Bóg — pisze ołówek niemniej uroczyście — dał wam dusze wybrane. Cierpienie je złączyło. Z waszych cierpień i modlitw powstałam!

Powiedzenie jest piękne, to prawda, ale niewystarczające. Obie panie i hrabia radzi by najrychlej dowiedzieć się czegoś więcej o swej tajemnej opiekunce zaświatów, której mowa płynie zrazu jasną falą słów, by za chwilę, niestety, zmącić się w błahym, wykrętnym enigmacie.

Teraz pyta z drżeniem pani Lili:

- Czy przebywasz może na księżycu?

Almażenna:

- Czuwam nad twą teraźniejszością, byłam ukryta w przeszłości i osłonię skrzydłami przyszłość waszą.

Hr. Olizar:

- A może jesteś tylko fluidem magnetycznym tych, którzy piszą?

Almażenna:

- Chcesz wiedzieć więcej niż Cagliostro! Ja jestem refleksem albo tym, czym sam zechcesz...

- Co ukrywasz za tymi frazesami: ignorancję czy złą wolę?

- Odpowiadam wprost na pytanie, które mi zadajesz. Jestem siłą... która porusza stal... podnosi żelazo... jestem tym, co ludziom otwiera oczy na światło...

Dokładniejsze rewelacje przyniosł seans następnym.

- Wczoraj — wyznała zjawy na zapytanie p. Lili — byłam tak blisko ciebie, że mogłaś mnie dojrzeć w szklance wody!... Twarzyczkę p. Lili oblały szkarłaty.

- W szklance wody?! Pod jaką postacią?

- Jako mały obłoczek w kształcie litery A. Jakżeby można zauważyć taki obłoczek?

- Gdy pijesz wodę, patrzysz przedtem czy czysta. A gdyby w środku jej przeźroczy widniała malutka chmurka, to byś ją dojrzała, prawda?

- Czy cię ujrzymy kiedy, droga nasza, czy cię przeczujemy, powiedz!

Almażenna, drżąc:

- Chcę właśnie przypomnieć ci sen, a raczej wizję. Pamiętasz gwiazdkę? „Listku”! mój biedny „listku”! A więc tak zobaczysz mnie... tak samo...

* * *

Nagle ogarnia ich lęk: A może to jest pospolite zjawisko ducha w stoliku, jednego z tysiąca tych duchów, które od roku już goszczą we wszystkich salonach Europy? To byłoby okropne! Hr. Olizar pyta:

- Powiedz nam, Almo, jaka łączność istnieje pomiędzy tobą a duchami pukającymi?

Almażenna z oburzeniem:

- A czy jest podobieństwo między rozmową w języku świata i symfonią serc, które porozumiewają się bez słów? Czy można porównywać jasnowidzenia z szarlatanerią, prawdę z

fałszem? Jeżeli jednak stolik mówi tak samo jak ja, to widocznie jest również posłem Tego, który wszystko łączy!...

Olizarowie czują się szczęśliwi. Duch, z którym zawarli przyjaźń, nie zdaje się należeć do pospolitej kategorii.

Jedno tylko ma wspólne z tamtymi: oto sposób wyrażania się i styl, ten mglisty, odurzający i wykrętny żargon okulty, wspólny wszystkim zjawom od czasów Paracelsusa — styl. Rozmowa z Almażenną nie jest bynajmniej rzeczą łatwą; toczy się mętnie i ciemno. Szumi symfonia zacadzonych słów, warczy jednostajnym rytmem kołowrót męczących pustodźwięków.

Raz po raz powtarzają biedni śmiertelnicy swe pytania i raz po raz odbierają bałamutne, coraz bałamutniejsze odpowiedzi. Lecz „liść zielony” zapisuje pilnie wszystko, a „lira” z „myślą” mozolą się potem długo, aby ułożyć w zdanie gromadę liter bez sensu.

Nareszcie po roku mają dość; pani Wiktoria odważyła się zainterpelować ukochaną wieszczkę:

- Jeśli mnie kochasz, Almo, i pragniesz mnie oświecać, to powiedz proszę, dlaczego tak często wyrażasz się niezrozumiale?

Odpowiedź:

- A czy wiesz, w czym tkwi czar niezmiernego morza? I czemu napawa nas szczęściem ciepły promień słońca? Moje tchnienie jest aureolą, do której zwątpienie nie ma wstępu. Nie żądam za wiele. Bo czy próbowałaś kiedy ucieleśnić tęczę? Ja jestem tchnieniem. Niebieskim tchnieniem dla twych myśli, ciepłem dla smutku, mocnym w chwili przygnębienia, pocieszającym w łzach, czystym w modlitwie.

- A czemu dziś jesteś tak promienna?

- Uszczęśliwia mnie przekonanie, że jestem wam potrzebna. Mam w duszy błękit nieba, purpurę zachodzącego słońca i słyszę ostatnie tryle słowika... Wam to zawdzięczam...

Odnosimy wrażenie, że kobiety zaświatów mają wiele podobieństwa do swych sióstr na ziemi. Przedtem zaobserwowaliśmy u Almażenny gadatliwość, teraz ujawnia inną cechę ziemskiej kobiecości: przekorę. Na zarzut, że jest niezrozumiała, odpowiada słowem jasnym, tęczowym, poetycznym... O niekonsekwencji kobieca, konsekwentna nawet w zaświatach!...

* * *

Spoza nieziemskich woalów mgły zaczyna się wreszcie wyłaniać wyraźniejszy nieco profil „drogiej Almy”. Już wiedzą o niej przyjaciele, że kapryśna, nerwowa, apodyktyczna. Nic łatwiejszego jak ją dotknąć, a co gorsza przyprawić o dotkliwy, fizyczny prawie ból. Są sprawy, których nienawidzi, są pytania doprowadzające ją do pasji. Zdarzyło się np., że komuś z mieszkańców pałacu zginęło 1000 fr. Pod wrażeniem świeżej zguby czy kradzieży nie mógł pan hrabia oprzeć się wieczór postawieniu pytania:

- Może powiesz nam, *chère Alma*, w jaki sposób zginęły te pieniądze?

Ołówek pisze powoli, z niechęcią:

- Zdarza się, że nie uważamy na tych, którzy mają lepszą wymowę palców od wymowy ust!

Olizar żywo:

- Nazwij go!

- Zrób to sam. I dziwię się, że mi stawiasz takie obrażające pytanie. Czy jestem donosicielem, żandarmem, czy raczej boskim tchnieniem, które ci sprzyja?

Czując, że dotknął niebiankę, stary hrabia pospiesza z ekskuzą:

- Słusznie, droga Almo, gniewasz się o to niedyskretne pytanie!

Almażenna ciągle zirytowana:

- Nie sądzicie, że jestem zabawką dla rozrywki głupich!... Kobietom-lalkom nie umiałabym w ogóle odpowiadać.

Gdy innym razem ciekawski „listeczek” znowu poruszył sprawę jakiejś kradzieży zegarka, zirytowana Almażenka wyprosiła sobie stanowczo, aby jej „nie równać z organami policji, jej, która tak wysoko stoi ponad światem zmysłowym” i... podarła papier ze złością! Fakt ten zanotowano w protokole, a podarty papier schowany został na pamiątkę do sztambuchu.

Wybuch gniewu uraził hrabiego, podarty papier wydał mu się widocznie swawolą, która nie przystoi nawet zjawom bezcielesnym. Więc rzecze zimno:

- Mogłaś nie odpowiadać, lecz po cóż gniewasz się?

A ona:

- Płacę gorzko, gdy nękacie mnie pytaniami banalnymi i pospolitymi. Kocham was przecież! Myślałam, że pod moim wpływem uszlachetnicie się...

Od tego czasu Olizarowie uważali pilnie, aby nie płoszyć drogiej przyjaciółki pustą, wulgarną ciekawością. Choć tyle rozmaitych kwestii nasuwało się paniom o życiu poza grobem, o śmierci, choć nieraz rad był dowiedzieć się stary hrabia, ile mu jeszcze lat życia pisano. Nie stawiali drażliwych pytań Almie już choćby dlatego, że to się na nic nie przydawało. Zbywała je milczeniem, albo też ołówek kreślił zygzaki, które były *illisibles* i cyfry, które były *indéchiffrables*.

Nienawidząc wróżb i przepowiedni tym chętniej słucha Almażenna ich życiowych zwierzeń i spowiedzi oraz pozwala wciągnąć się w dyskusję doczesną na temat usposobień i charakteru ludzi żyjących. Z przyjemnością i zapałem nawet kreśli sylwetki znajomych pp. Olizarów, lubi też mówić o muzyce, wspomina Liszta, Chopina, Mendelssohna. Charakterystyki owszem, byle nie przepowiednie. Np. chętnie rozmawia o Napoleonie III, wystarczy jednak pytanie: czy Napoleon pojedzie na Krym? aby zjawa odpowiedziała tonem łagodnego wyrzutu:

- Zdajesz się być trochę zapominalską, moja „myśli” droga.

- Cóż zapomniałam?

- Jeśli jestem waszą Almą, starającą się zaspokoić potrzeby waszych serc, to czemuż wy narzucacie mi rolę wróżki? Zapytaj o uczucia Napoleona, wtedy ci odpowiem i owszem, bo staję się jego duszą, ale pytać o fakta? To już nie mnie. Nie jestem żadną panią Lenormand.

* * *

Rozmowy Olizarów z wieszczką zaświatów stały się wkrótce głośnie. Wieść o ich serdecznej przyjaciółce z tamtego brzegu rzeki życia obiegła rychło socjetę drezdeńską. Każda z pań chciała ją poznać co prędzej, a też hrabia nic nie miał przeciw temu, aby sprezentować swe zaziemskie *liaison* przed kołem zaufanych przyjaciół. Daremnie. Kapryśna Almażenka nie znosiła ludzi obcych i przy gościach nie zjawiała się nigdy. Ołówek nie poruszał się ani na włos, milczał jak zaklęty. Dopiero gdy „lira” z „myślą” i „liściami” pozostali sami — przybiegała do nich, szeleszcząc.

- Rozkazuj nam, Almo, droga Almo! — wołał wtedy hrabia grzecznie, na przeprosiny.

- Ołówek zaś odpowiadał gniewnie, nie bez żalu:

- Nie wciągniesz mnie w zasadzkę. Cierpię bardzo na myśl, że robicie ze mnie zabawkę. O moja „lira”... nigdy więcej... nigdy! Ja was... tak kocham... troje...

* * *

Wiemy już aż nadto dobrze i wiedzieliśmy od początku, co myśleć. Niewolnica anioła jest córką wzajemnej i upartej sugestii trojga osób, jest podświadomą funkcją wyobraźni dwóch romantycznych pań i ekspustelnika z Krymu. To proste. Właściwie nie ma jej zupełnie. I nigdy nie było. Ołówek pp. Olizarów pisał pod dyktandem rozigranej, do białego rozpalonej wyobraźni. Lili Chodkiewiczowa była znakomitym medium.

- To niemożliwe! Almażenna istniała na pewno! — odpowiadają w tej chwili z najgłębszą wiarą karty starego sztambuchu.

Spozieramy raz jeszcze na owe drżące z emocji i wsłuchane w muzykę sfer rewelacje. I wyczuwamy w zdyszonym dukcie pisma przewrażliwe podniecenie i przedziwną, cudów pełną ekstazę, która panowała na pierwszych seansach. „Czucie i wiara” zaczynają mówić. Wiadomo zaś jak mówią: „silniej do mnie mówią, niż mędrca szkiełko i oko”.

Składamy broń. Almażenna istniała na pewno. Zaprzeczyć jej istnieniu? — nie sposób. Uwierzyć, że jej nie było — nie godzi się.

Dla nich istniała, musiała istnieć! Tak oczywiście, dotykalnie i żywo, jak dotykalnie ujawniał się ongi na rynku kowieńskim zmarły kochanek dziewczeczki z *Romantyczności*. Stała się bogiem domowym ginącego rodu i cudownym inkluzem romantycznych dam. To pewne, że almaidy nie odtwarzają ani w części tej mocy, jaką miały nad nimi. Każdy frazes był wyrocznią, każdy nonsens był prorocstwem. I dziś już nikt pojąć nie zdoła siły emocjonalnej, z jaką almaidy porywały i czarowały ostatniego z rodu pana na Korościeszowie z córką i kuzynką.

Nie wiem, czy istnieje gdzie drugi dokument, odtwarzający tak naocznie i plastycznie sytuację psychiczną człowieka na seansie, ów dziwny, charakterystyczny stan przyćmionej świadomości — jak ta pierwsza księga posiedzeń spirytystycznych.

Almażenna jest macierzą i prababką wszystkich zjaw spirytystycznych w Polsce. Almażenna jest symbolem stosunku człowieka do zaświatów...

Nie trzeba śmiać się z Almażenny! Bo i cóż to komu szkodzi, że jej wcale nie ma i nigdy

nie było? Ten związek trojga śmiertelników ze zjawą, którą sami z siebie wyłonili i sami w sobie autosugestywnie stwarzają — wygląda naprawdę uroczo!

Każda „almaida” staje się aktem nieomal religijnym. Ileż dziecięcej wiary i trwożliwej adoracji! Ten wytworny karmazyn i dwie egzaltowane panie nie przypuszczają ani przez chwilę, jak głęboką prawdę kryją słowa Almażenny: „Istnieję tuż przy was albo nawet w was samych!”

Nie chcą o tym wiedzieć i nigdy się nie dowiedzą. Ostatecznie nie o Almażennę chodzi. Niech sobie cierpi i drży w przestworzu błękitnych frazesów. Ale ci ludzie!... Gustaw Olizar był kiedyś człowiekiem bardzo czynnym, rzutkim, inteligentnym. Miał bujną do pozazdrosczenia młodość. Pisał patetyczne i dźwięczne wiersze, olśniewał wprost ludzi poziomem kultury i bystrości filozoficznej, niedawno ukończył tom pamiętników. W tym czasie wszelako, w okresie dziwaczного stosunku z Almażenną, stracił głowę dla wszystkich spraw doczesnych. A tym więcej obie panie; popadły w prostrację ducha. Spętani przez drżącą niewolnicę anioła żyli wszyscy troje jak jeńcy, w niewoli u kochającej ich tkliwie stolikowej zjawy.

* * *

Lecz cóż za korzyść mają z tej przyjaźni? Nie powiedziała ani razu niczego takiego, czego by sami sobie powiedzieć nie umieli. Wszystkie te piękne określenia mógł bez trudności powiedzieć sam Olizar swej córce i kuzynce, bez pomocy świata nadprzyrodzonego.

A jednak biegają zawsze do niej po radę, opinię i wyrok. A te jej odpowiedzi, niedomówienia, nieuchwytnie i nikomu nic nie mówiące, do nich — mówią zawsze.

I tak przez całych dziewięć lat!... Gdziekolwiek znajdują się razem ci troje, zjawa dąży za nimi wszędzie. Podąża do Polski, na najdalsze kresy wschodnie, podziwia wspaniałość Młynowa, dostojnej rezydencji Chodkiewiczów, czuje się jak u siebie w uroczym Korościeszowie, nawet do wód jedzie, do Franzensbadu, gdzie stary hrabia leczy otłuszczenie serca.

Dłuższa rozłąka działała zawsze dodatnio. Czy nas pozna? — wzdychają wtedy głośno, nie mogąc doczekać się chwili seansu. Z czasem ułożyło się bowiem tak, że Almażenna, z nie znanych bliżej powodów, acz z przykrością, zakazała im przywoływać siebie częściej niż dwa razy w miesiącu. Innym razem, gdy przerwa w rozmowach trwała jeszcze dłużej, oczekiwanie przyprawiło p. Lili o atak nerwowy, a potem wszyscy wołali:

- Almo, droga nasza Almo! Jesteśmy znowu razem! Czy można prosić o znak twej obecności wśród nas?

I czekają. Słychać szelest. Almażenna spływa na osadę ołówka, który pisze:

- Bądź mi pozdrowiona, "liro", "liściu", i ty, droga „myśli"! *Trois fois salut!* Po pierwsze przeto, że was odnalazłam, po wtóre, gdyż dziś będziecie mi wierzyć więcej niż zawsze, po trzecie, gdyż potrafię was podtrzymać w chwili upadku.

Dalej mówi po polsku (Alma używa tego języka zawsze w chwilach szczególnie podniosłych):

- Ja bo was nigdy nie odstępuję, a choć niewidoma, równie jak myśl, wszystko obejmuję. Nie tylko przy „liściu” jestem zawsze i w nim, wszystkich was troje widzę, was miłuję, was otaczam jakby skrzydłami przeźroczystymi. *Salut, trois fois salut!*

Rzadkość polskich wypowiedzi łatwo wyjaśnić. Pani Chodkiewiczowa, dama z arystokracji miała niejakie trudności z wysłowieniem i ortografią polską.

* * *

Był pewien rodzaj wynurzeń Almażenny, przyjmowanych w szczególniejszym skupieniu i napięciu, nieomal na klęczkach, były takie rozmowy z eteryczną lokatorką przestworów, które później krążyć będą z rąk do rąk, rozchwytywane, przepisywane wśród emigracji. To przepowiednie o przyszłości Polski.

Nie trzeba bowiem zapominać, że pp. Olizarowie zawarli znajomość ze swą przyjaciółką w przededniu wojny krymskiej, która była ostatnim rozczarowaniem schodzącego do grobu pokolenia romantyków.

Gdy ambasador carski w zabłoconych butach i zapiętym paltocie wszedł na uroczyste posiedzenie Dywanu w Konstantynopolu, a wojska Mikołaja przekroczyły granicę księstw naddunajskich, wtedy blade widmo nadziei polskich podążyło znowu nad brzegi Morza Czarnego. Nowa legenda napoleońska czekała niecierpliwie, by ozdobić koroną swych tęsknot trzeciego z rodu Bonapartych.

Na wszystkich seansach spirytystycznych, które były najnowszym dreszczem epoki, rozprawiano o Sebastopolu, o polskiej kozaczyźnie, którą organizował Mickiewicz w Burgas, o brawurze Francji i przymierzu z Turcją. Chcąc nie chcąc musiały zjawy spirytystyczne mówić

wiele o polityce i odsłaniać mroki przyszłości. Więc i dobra wróżka z pałacu drezdeńskiego nie mogła wywnąć się tym razem, musiała przemóc swą antypatię i odpowiadać na pytania, których kiedy indziej nie wolno było stawiać. W dniu 5 października 1854 rozeszły się pierwsze wieści, zresztą przedwcześnie, że Sebastopol już jest otoczony przez Francuzów i "powinien" lada chwila paść, a może nawet już poddał się. U pp. Olizarów wywiązała się tego samego dnia wieczorem następująca francuska rozmowa z Almażenną:

Pytanie: Czy Sebastopol wzięty? Odpowiedź: Śmierć pokrywa mury... ale jeszcze nie wzięty... Walka trwa.

- Kto zwycięży?

- *Les Gaulois ou les Saxons.*

- A kiedy dowiemy się o tym?

- W wigilię... dnia... spoczynku.

- Kiedyż powstanie Polska?

- W chwili, gdy krew przestanie płynąć na Morzu Czarnym i trzy razy po trzy potem!... Republika monarchiczna błyszczyć będzie na ziemi, o której mówisz...

- Co to jest „trzy razy trzy?”

- Znak... który sprawił, że kochamy... noce letnie...

- Cóż to ma znaczyć?

- Trzy miesiące, potem znowu trzy miesiące i jeszcze trzy... biedni szaleńcy!...

- Czy to prawda, co mówisz?

- Czego potrzeba ślepych? Światła oczu. A wam? Światła wiary...

Nie tęgie musiały być miny „biednych szaleńców” po uważnym odczytaniu tej przepowiedni. Teraz jasne już dla nas, czemu to dobrotliwa Alma tak usilnie broniła się przed wszelkimi wróżbami. To *exposé* krymskie, pierwszy jej występ, nie udało się z kretesem. Już mniejsza o to, że w dniu 5 października 1854 Sebastopol nie był jeszcze wcale otoczony, o czym powinna była wiedzieć wszechobecna niewolnica anioła. Jeszcze gorzej ze sprawą polską. Ani w trzy miesiące później, ani tym mniej w trzy razy po trzy miesiące potem nie powstała Polska... Zaniechanie rozlewu krwi nad Morzem Czarnym nie stało się wcale sygnałem zmartwychwstania. Powstawszy zaś w pół wieku później, Polska nie zabłysnęła bynajmniej jako „monarchiczna republika”.

O biedna Almażenko, która masz w duszy błękit nieba i purpurę zachodzącego słońca...

Po tej niezbyt udanej przepowiedni Almażenna na dłuższy czas dała spokój wielkiej polityce i nie tykała jej przez cały czas kampanii krymskiej, nawet w chwilach największego napięcia oczekiwań. Dopiero w r. 1861 w przededniu powstania styczniowego zmieniła zapatrywanie i ukazała się swym ziemskim przyjaciołom w zgoła nowej roli.

Nad czołem jej błyszczy teraz gwiazdka Grotgerowskiej muzy: „pójdźcie w krainę łez”. Polska staje się obecnie czymś bardzo bliskim dla niej i drogim. O „naszej” ojczyźnie mówi się, naszej, wspólnej ziemi i zaświatom, Polsce. Almażenka tchnie zapałem nieomal dziewicy orleańskiej, podsyca zapał w starym Olizarze, daje lekcje patriotyzmu apatycznym dotąd w tej mierze paniom, podtrzymuje ich, gdy upadają na duchu, karci, gdy wątpią, przepowiada nową drogę krzyżową, współczuje, utula. *Alma consolatrix*:. Zaprawdę rozczulająco czyta się seans z dnia 20 lipca 1863:

- Ulituj się, droga nasza — wołają zgnębione upadającym powstaniem panie — i powiedz, czy Europa przyśle nam pomoc? Powiedz wyraźnie, jeśli możesz i chcesz...

Ołówek pisze w odpowiedzi:

- Widzę jasno, wszystko jest kłamstwem. Nie będzie interwencji żadnej. Oto fakt rzeczywisty, ale udawać będą z hałasem słów grzmiących jak piorun. Tylko krew i łzy są interwencją, ale mówię: miejcie nadzieję, miejcie nadzieję... mój czas nie jest waszym czasem, będzie armia, gdy się wyroki spełnią, lecz w pierw krew niewinnych męczenników szczerwieni ziemię świętą, cierpienie naszych dzieci ją użyżni. Miejcie nadzieję i (po polsku) niech was nie zasmuca moja suknia z plerezami. Niejedna dusza przeczuwać jeszcze będzie chwilę nadchodzącego Alleluja, które się zjawi: (po polsku) ale pod gruzami i pod potokami łez i krwi!

Lecz to były już ostatnie rozmowy ludzi z przyjaciółką stamtąd. Wkrótce trójka spirytystów rozpięzchła się. Stary, sześćdziesięcioletni Olizar zaniemógł ciężko, panie wyjechały. Za granicę, jasna rzecz. Jesienią r. 1863 zapisano w sztambuchu ostatnią „almaidą”. Dźwięczała ona również akordem wiary w przyszłość:

- „Listeczku”, mój drogi „listeczku”, nie wąż! Wasza biedna Polska. Źle czynisz, wątpiąc.

Będzie, będzie! Zaprzyjcie się siebie, a będzie. To wam święcie przyrzekam. Lecz teraz dajcie mi spokój. Niech się wpiery wyjaśni ciemny korytarz! Ciszy pragną i spokoju, są mi one teraz tak potrzebne, jak gdyby przed ofiarnym obrzędkiem wielkiego czynu! Później odezwę się. W chwili ważnej. Waszym językiem przemówię, *en polonais*: stało się...

Lecz obietnica nie spełniła się. Ani oni nie doczekali się tej chwili, ani Almażenna, wieszczka zaświatów, nie pojawiła się więcej.

Sen lunatyczny skończył się. Rozwiązał się tajemny mat osnuwający ich dusze, pętający świadomość, znikła niesamowitość, przestał działać odurzający czad. Ocknęli się.

Lecz rzecz dziwna! Okulta wynurzeń Almażenny zachowała swą woń do dziś. I bije z kart sztambuchu, tak jak woń paczuli ze starej saszetki.

I odurza.

Gdy się długo czyta w owej księdze seansów, trzeba przerwać i zamknąć sztambuch, w którym żyje do dziś Almażenna. Przerwać i ręką potrzeć skroń.

Zobacz także te strony:

[Pani Gromadzińska: polska prorokini spirytyzmu](#)

[Hr. Henryk w walce z czarnoksiężnikiem](#)

[Najazd duchów na Polskę 1853](#)

[Seans u państwa Mickiewiczów](#)

[Spirytyzm](#)

(Publikacja: 25-01-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3895) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3895>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna**

lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl